

## 7: Piknik nad Wisłą

Przeważająca większość warszawiaków była pozbawiona możliwości dłuższego wakacyjnego wyjazdu za miasto. Mimo to mniej zamożni mieszkańcy powszechnie korzystali z dostępnych dla nich możliwości krótkiego wytchnienia na łonie natury. Starali się przy tym naśladować kręgi stojące wyżej w społecznej hierarchii, dla których spędzanie czasu wolnego poza Warszawą było trwałym elementem obyczaju. Szczególną popularnością wśród warszawiaków cieszyły się Bielany. Stanisław August Poniatowski zapoczątkował zwyczaj uroczystych obchodów Zielonych Świątek przy klasztorze kamedułów w Lasku Bielańskim. Organizowano wówczas zawody, spektakle, koncerty, biesiady i iluminacje. Królewskiemu dworowi towarzyszyli arystokraci, ziemianie i zamożne mieszczaństwo. Licznie przybywające pospólstwo przypatrywało się rozrywkom elit i korzystało ze specjalnie dla nich przygotowanych atrakcji. Obok siebie bawili się obywatele wszystkich stanów. Popularność pikników na Bielanach trwała przez cały wiek dziewiętnasty, jednak z czasem odpust nabrał zdecydowanie ludowego charakteru. W Zielone Świątki kilkadziesiąt tysięcy warszawiaków statkami wiślanymi, omnibusami, dorożkami lub piechotą przybywało do Lasku. Zasadniczą częścią bielańskiego festynu były biesiady, chóralne śpiewy, potańcówki, diabelskie młyny, karuzele, teatrzyki marionetkowe, pokazy sztukmistrzów czy strzelnice. Na trawie spożywano przywieziony ze sobą prowiant lub zakupione na miejscu flaki, grochówkę i kielbasę na gorąco. Wielką popularnością cieszył się wyszynk w namiotach piwnych. Często piknikom towarzyszyły awantury wymagające interwencji policji. Piknik bielański ilustruje między innymi, prezentowana na wystawie praca Franciszka Kostrzewskiego z 1900 roku, czy nieco późniejsze fotografie Henryka Poddębskiego.

Kolejnym miejscem odpoczynku na łonie natury była Saska Kępa, gdzie król August III Sas od 1735 roku organizował festyny i świąteczne zabawy. Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku stała się ona ulubionym miejscem piknikowym uboższej części społeczeństwa. Raczone się sprzedawanymi na miejscu przekąskami, muzykowano, tańczono i oglądano wesołe przedstawienia. Oblegano przybytki serwujące alkohol, takie jak: „Prado”, „Pod Kotwicą” i „Pod Dębem”. Bliskość rzeki zapewniała możliwość kąpieli. Od początku sezonu majówek działała regularnie komunikacja parostatkiem przewożącym amatorów wypoczynku na drugi

brzeg rzeki. Podobnie jak na Bielanych, tak i na Saskiej Kępie podczas pikników panowała duża swoboda obyczajów.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku zwyczaj spożywania wspólnych posiłków na powietrzu wiosną i latem utrwalił się – było to związane ze sposobem pracy i dniami wolnymi w niedziele. W Warszawie wykształciły się różne miejsca odpoczynku dla poszczególnych grup społecznych. Klasa robotnicza świętowała na Młynowie, w ogrodach na Czystem, na Polu Mokotowskim, zamożniejsi – na Saskiej Kępie oraz w miejscowościach podwarszawskich. Prowiant taki jak pieczone mięsa, pieczywo, owoce zabierano z domu, a na miejscu od obnośnych sprzedawców kupowano obwarzanki, pączki, kiełbaski czy kanapki. Sceny piknikowania w Warszawie pod koniec dziewiętnastego wieku przedstawił w swoich fotografiach reporterskich Konrad Brandel – między innymi członków i sympatyków Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, którzy wypoczywali w ogródkach na Saskiej Kępie, ale także robotników, którzy piknikują na Młynowie. Choć mieszkańcy coraz częściej jadali na świeżym powietrzu, dla zamożnych elit jedzenie na powietrzu, bez odpowiedniej oprawy, było nieakceptowane, było uważane za coś, co jest w złym tonie.

W dwudziestoleciu międzywojennym piknikowanie było nadal popularne, dołączyły tutaj jeszcze pobudki zdrowotne. Lekarze polecali przebywanie na świeżym powietrzu, kąpiele wodne i słoneczne, aby wzmocnić siły witalne. I w tym czasie do miejsc piknikowych dołączyły też plaże nad Wisłą.

Po drugiej wojnie światowej zwyczaj indywidualnego piknikowania częściowo zanikł, władze zachęcały za to mieszkańców do wspólnych festynów, będących częścią obchodów uroczystości państwowych, takich jak 1 maja czy 22 lipca. Na festynach też jakby była część gastronomiczna i menu obejmowało pieczoną kiełbasę lub kaszankę, czasem jakieś zupy, słodczyce takie jak lody, czy wata cukrowa. Popularne były niedzielne – a od wprowadzenia wolnych sobót także sobotnie – wyjazdy na pikniki do podwarszawskich miejscowości.

Współcześnie wraca moda na spędzanie czasu na piknikach i pojawiają się też jego nowe formy, często połączone właśnie z takimi atrakcjami kulinarnymi. Popularnymi formami odpoczynku jest między innymi grillowanie nad Wisłą albo nad Jeziorkiem Czerniakowskim, „kocykowanie” w parkach, spędzanie czasu w ogródkach na

bulwarach wiślanych. Taką zupełnie współczesną formą są targi śniadaniowe organizowane na Żoliborzu czy Mokotowie albo Nocny Targ na Woli, a także inne imprezy plenerowe, połączone z degustacją nowych smaków i dań, i to stało się popularnym sposobem spędzania takiego czasu wolnego w mieście, takiej przyjemności zmysłowej, też kulinarnej. I tę część wystawy, która też jest jej końcem, kończymy pracami współczesnych artystek.

Prezentujemy cykl fotografii Anny Bedyńskiej „Plaża Warszawa”, który jest takim fotoreportażem z zacięciem socjologicznym, który powstał w ubiegłym roku latem. Anna Bedyńska przedstawiła właśnie w nim sposoby spędzania wolnego czasu nad Wisłą poprzez właśnie grillowanie, wspólne spożywanie posiłków i też pokazuje jakby różnice w sposobach przygotowania tych potraw na ciepło, w sposobach jedzenia, tego co się je, w jaki sposób, że jedni warszawiacy pieką mięso, inni raczej warzywa, jeszcze inni zabierają kanapki i owoce, niektórzy mają hipsterskie kosze piknikowe z pełnym wyposażeniem, inni aluminiowe tacki, kubki i napoje, nakrywają stoły, także taka cała jakby różnorodność tego, w jaki sposób gotujemy tak pod chmurką i w jaki sposób jemy.

I takim dopełnieniem tego cyklu fotograficznego jest instalacja „Przyjęcie” Bettiny Bereś, która z jednej strony odnosi się do jedzenia w domu, ale ponieważ przedstawia taką sytuację stołu, na którym wyhaftowane są takie mieszczańskie potrawy, borowiki w occie, no zupa nic może nie jest tak wytworna, ale całość tej pracy odnosi się do takiego właśnie mieszczańskiego przyjęcia, ale jednocześnie ma też taki walor, powiedzmy, takiego stołu piknikowego w ogrodzie, a sama praca odnosi się do historii rodzinnej Bettiny Bereś, do historii jej mamy i jej brata, którzy obudzili się pewnego wieczora i zakradli do sali jadalnej, w której przygotowany był nakryty stół na przyjęcie i to taka opowieść przetworzona przez artystkę, jakby przeniesiona do innej przestrzeni, jest pracą która kończy wystawę.